Rok 1938 6 marca Nr 10

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

Z głową popiołem posypaną...

Środa Popielcowa wprowadziła nas w okres Wielkiego Postu. Weszliśmy weń z głową posypaną popiołem pokutnym, z brzmiącymi w uszach słowami kapłana: pamiętaj, żeś proch i w proch się obrócisz...

Od tego Popielca z dniem każdym posuwać się będziemy coraz bardziej w okres, który przenika smutek zbliżającej się męki Zbawiciela.

Tak nam daleko pozostał Jego żłóbek ubogi, z nad którego dawno odlecieli do nieba aniołowie śpiewający chwałę maleńkiemu Jezusowi... Jak szybko urósł On w lata w tym naszym skrócie roku kościelnego. Z dziecięcia młodzieńcem, z młodzieńca stał się nauczycielem, mistrzem nowego życia na ziemi; położył podwaliny pod Kościół święty, co ma przetrwać wieki; przygotował tych, co Słowo Jego rozniosą po świecie. Tak bardzo przybliżył się do krańca swojego żywota, do tej męki okrutnej, do śmierci na krzyżu, która się stanie okupem za szczęście naszego zbawienia...

Dzieli Go od tej chwili dni już tak niewiele... To też smutne oczy Jego coraz częściej w górę się podnoszą — ku Ojcu, który Go sobie tak bardzo upodobał.. Coraz częściej zwraca swe kroki ku cichemu ogrojcowi, by tam w modlitwie najgłębszej ubłagać dla siebie pomoc Najwyższego w spełnieniu do dna kielicha goryczy... Zbliża się ku Niemu coraz szybciej owa chwila opuszczenia, kiedy Go wszyscy odstąpią, kiedy się Go zaprze ten, co kiedyś stać się ma Opoką niezwyciężoną... I tylko ta jedyna, co mękę Jego całą w swym sercu przeżyje, towarzyszy Mu wszędzie myślą i miłością swoją — Matka Najmilsza, osamotniona w domu przez Syna, który się wyniszczy w ofierze za wszystkich.

Czas szybko upływa... Rychło przeminą tygodnie, dzielące nas od dnia, gdy ponad ziemią rozciągnie ramiona krzyż Chrystusowy.

Przeżywajmy choćby w najdrobniejszej mierze to, co przeżywał Jezus w oczekiwaniu wykonania woli Ojca swojego. Zastanawiajmy się nad tym, jak my ją wykonujemy w życiu swoim, czy wedle sił staramy się iść drogą, którą nam przekazał Mistrz nasz i Zbawca.

Niech „Gorzkie Żale", jakie śpiewamy, nie będą tylko pustym słowem naszych warg, niech w tych przesmutnych lamentacjach bierze udział dusza nasza i serce i wola jak najmocniejsza, by umniejszyć zniewag i boleści Jezusowi, choćby tylko w ciasnym kółku rodzinnym. Niechaj przede wszystkim dzieci i młodzież w licznej, a serdecznej gromadzie podąża drogą krzyżową Jezusa, by nigdy nie poczuł się osamotnionym przez tych, których najmocniej ukochał A tak dzieląc Jego boleść i smutek, doczekamy wraz z Nim radosnego dnia Zmartwychwstania. E. O.

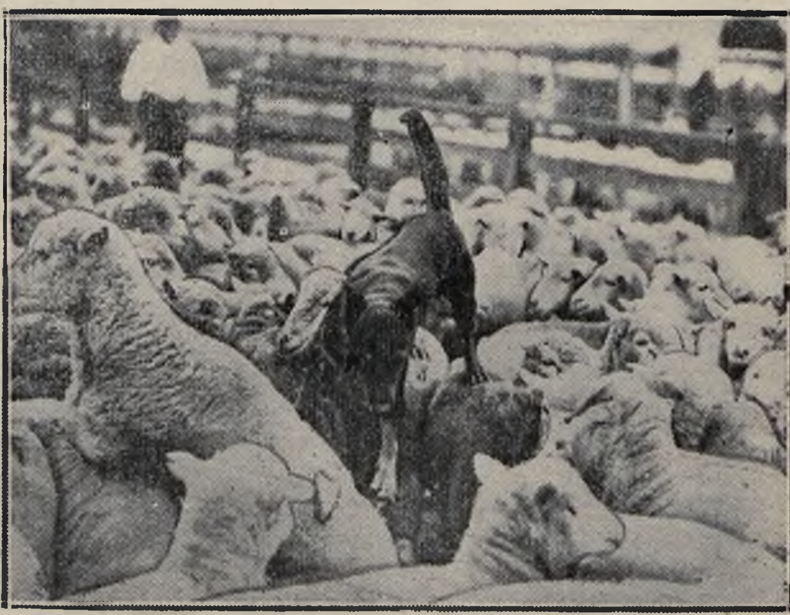
Dziecięcy śmiałkowie

Podziwiamy zwykle pomysłowość, dzielność, przytomność umysłu, odwagę, u ludzi dorosłych, którzy w każdej przygodzie umieją sobie poradzić. Tym bardziej zadziwiać nas muszą dzieci, odznaczające się takimi zaletami. A jest tych najrozmaitszych bohaterów dziecięcych i młodzieńczych sporo w każdym kraju i narodzie. Najwięcej ich zwykle posiadają kraje, których mieszkańcy stykają się z żywiołem wodnym: z wielkimi rzekami, morzem, zresztą wszędzie życie niesie z sobą okoliczności, z których jeden wychodzi pokonany, a inny zwycięzcą.

Wartoby wiedzieć, który z chłopaków, o jakich opowiemy, przypadnie najbardziej do gustu czytelnikom „Dzwoneczka". Otóż był sobie w Anglii 11-letni Pat (jego patronem pewnie św. Patryk), któremu marzyło się popłynięcie przez ocean. Ale w czym? Łodzi nie miał, ani wziąć jej nie mógł od nikogo. Od czego jednak pomysłowość. Ojciec jego prawdopodobnie miał sklep z mydłem, pełno więc było skrzyń i skrzynek po tym towarze. Chłopak upatrzył sobie jedną z nich, spuścił na wodę, zajął miejsce wewnątrz i począł odbijać od brzegu coraz dalej i dalej...

Na szczęście dostrzegł to jego starszy brat i dał znać, komu należało. Puściła się w pogoń za małym podróżnikiem łódź ratunkowa i dopędziła zbiega w odległości dwóch kilometrów od brzegu. Był to czas najwyższy, gdyż skrzynkę od mydła do połowy już napełniła woda i mogła ją lada chwila zatopić. Angliczek jednak wcale nie stracił ochoty do podróży i tylko z konieczności powrócił do domu. Nieudała wyprawa pewnie zrodzi w jego główinie nowy pomysł podróży po przez nieznane oceany.

Z takich dzieci i młodzieńców wyrastają niekiedy wielcy podróżnicy i odkrywcy nieznanych lądów. Tylko że nie ma już co odkrywać, chyba jeszcze jakie ziemie na mało znanym biegunie południowym, albo jakie wyspy na naj-



W Australii, której stolica Sydney obchodzi obecnie 150-lecie istnienia, hodują owce wełniste w tak wielkich stadach, że psy owczarki po grzbietach owiec muszą wędrować, by ład wśród nich utrzymać.

większych oceanach, w miejscach, około których nie idą drogi dla okrętów, trzymających się wytyczonych stale dla siebie kierunków.

Inny znowu zuch, imieniem Eryk, prawdopodobnie syn rybaka, zasnął sobie w łodzi niedaleko ujścia do morza ogromnej rzeki angielskiej Tamizy, nie wiedząc prawdopodobnie o tym, że linka, na której łódź była uwiązana, urwała się.

Gdy nastąpił wieczorny przypływ morza, liche czółenko znalazło się wśród ogromu wód, w których czaiły się zdradne wiry. Śmierć groziła malcowi w każdej chwili. Ile mu sił tylko starczyło, wołał o pomoc, nikt jednak głosu jego nie słyszał, tak samo, jak nikt nie zauważył jego świetlnych sygnałów, dawanych kieszonkową latarką elektryczną. W ciągu 12 godzin krążył tak bezradnie wśród topieli, aż wreszcie fala wyrzuciła łódź na małą wysepkę, niedaleko wybrzeża. Gdy po 5 godzinach nastąpił odpływ morza, Eryk przebrnął przez naniesiony wodą muł i piasek i dotarł do najbliższego domku wiejskiego, skąd natychmiast telegraficznie powiadomiono rodziców o ocaleniu chłopca. Czyż nie wyrośnie z tego dzielnego malca nieustraszony marynarz?

A oto inny bohater, liczący sobie lat 13, a pochodzący ze sławnego miasta przemysłowego w Anglii — Manchesteru. Zachciało się małemu Jurkowi poznać daleki świat. Uciuławszy więc z trudem skromną sumkę pieniędzy rozpoczął podróż. Przemycił się jakimś sposobem na jeden z okrętów, odpływających z Anglii i dostał się na nim do Ameryki. Tam zarabiał ciężko na życie wszelkimi sposobami, podejmując się najrozmaitszych robót, na czym zeszło mu 9 miesięcy, w ciągu których odbył 17.000 mil. Gdy po raz drugi spróbował dostać się na okręt bez biletu, wsadzono go za karę na tydzień do aresztu. Udało mu się jednak jeszcze raz przepłynąć przez ocean, gdzie znowu dały mu się we znaki straszliwe burze morskie. Ale wszystko przetrwał szczęśliwie, wszelkie choroby i przygody i po dwu latach wędrówki powrócił do domu z zapasem doświadczenia życiowego, spokojniejszy, a co najważniejsze wcale nie zepsuty, zachowawszy w sercu uczciwość i niewinność. (C. d. n.)

REBUS



Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.

Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

— Było cymbalistów wielu, lecz żaden z nich nie śmiał... palnąć przy Bolku Trębaczu jeszcze większego głupstwa. Barski, co za harcerz z ciebie, żeby takie bąki strzelać... I to kiedy jesteś w służbie, wysłany dla wypełnienia rozkazu przełożonego.

Okazało się, że chłopak natrafiwszy na dużą kałużę, zeskoczył z roweru i prowadząc go dokoła, ruszył dalej w zamyśleniu prosto przed siebie po przeciwnej stronie bagna. Tymczasem jako skaut, powinien był w tym miejscu zauważyć, że w kałuży zbiegają się drogi rozstajne. Dalszy ciąg kolejki wyżłobionej przez wozy, zbaczał odtąd nieco w lewo i tak należało jechać dalej, chcąc — zgodnie z mapą — posuwać

się drożyną, która lasami na przełaj miała go wyprowadzić najrychlej do gościńca.

Tymczasem Bolek, skutkiem nieuwagi podążył dalej ścieżką przez pieszych udeptaną, która o kilkanaście kroków dalej, od następnego bagienka skręcała w bok, a rower ciągle trzymając się kierunku prostego przed siebie — oddalał się coraz bardziej od wszelkich dróg, aż wpadł w matnię bez wyjścia, gdzie na znacznej przestrzeni rozciągała się już gęstwina niemożliwa do orientacji. Z jakimże pośpiechem zato młodziutki trębacz obozowy lwów krakowskich odrabiał złe! Kiedy wreszcie dopadł owego gościńca upragnionego, przebierał nogami na pedałach, jak cyklista na wyścigu dystansowym.

Piękna, szeroka droga pośród lasów była równie pusta, jak poprzednie boczne drożynki, gdzie nigdzie ludzi nie napotykał. Czar, bijący z puszczy leśnej, od której zdala żyć musiał teraz po miastach, a która kolebką jego była przed laty, za życia rodziców, udzielał się młodzieniaszkowi. Coś go w głąb lasu pociągało. Byłby chętnie porzucił maszynę, zagłębił się w nieprzeniknioną połać i chłonął w siebie piękno dziwów przyrody.

Pragnął przystanąć gdzie na małej polance, jasną plamą odrzynającej się od pomroki leśnej i zadąć w róg. Echo trąbki rozniesie się po kniei zdumionej pieśnią nieznanego gościa, który ma ochotę po kolei wygrywać wszystkie melodie, jakie jeno spamięta — póki dech w piersi starczy. To taka rozkosz — grać! A cóżby za rozkosz dopiero była wygrywać na rogu w głuszy leśnej — tam, gdzie nikt nie słyszy, prócz Boga i boru.

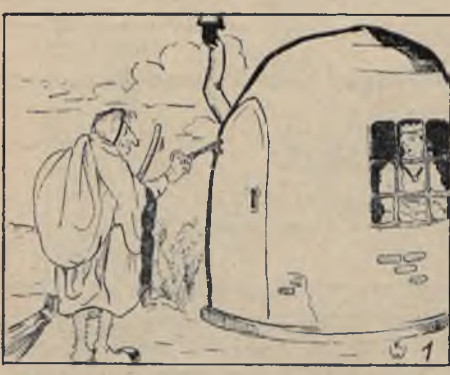
Właśnie ta myśl cieszyła Bolka, że odtąd nietrudno być może o taką sposobność któregoś dnia, gdy nie będzie miał pilnego obowiązku do spełnienia — kiedy nagle las się skończył, otwarło się pole szerokie, niby czarnym murem obwiedzione borami, a pośrodku pola wynurzyła się wieś, do której zmierzał junak na wywiady w sprawie zniknięcia Tośki Czarnuszki; wieś jej rodzinna, gdzie żyło mnóstwo kumów i krewniaków rodziny Jacentego i Socharskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Panu St. B. W numerze 6, w artykule p. t. „Luty w polskiej historii“ w 7 wierszu zaszła omyłka drukarska w jednej cyfrze bo zamiast 103 wydrukowano 133. Pomyłki właśnie w cyfrach są w drukarstwie najczęstsze — tak, że najstaranniejsza nawet korekta jeszcze coś może przeoczyć.

KTO ZWYCIĘŻY.



I.

Samam wreszcie panią świata, co po [swemu rządzić będzie,
a królewna Dobrowlada pod mym klu- [czem tu osiędzie.



II.

Rada z siebie Jedza-baba na swą [miotłę żywo siada,
a dokoła jęk się niesie: biada światu [teraz, biada...